

KINGA KURYSIA

LENIN Z KOLCZYKIEM W UCHU

Teatr Ludowy w Krakowie

Amanita Muskaria

TOŻSAMOŚĆ WILA

reżyseria: Gabriela Muskala

dramaturgia: Monika Muskala

scenografia: Justyna Łagowska

premiera: 2 grudnia 2017

Nowa Huta to szczególnie przypadek, jest trochę nie-miejscem. Jest i nie jest jednocześnie. Składa się z mitów, wyobrażeń, uprzedzeń i wyjątkowej historii. Gabriela i Monika Muskala zadają pytanie o tożsamość tej przestrzeni, wytwarzanej przez przeróżne narracje, i próbują rozmontować kłopotliwe stereotypy. Czy pamięć o niej może powiedzieć coś szczególnego? Czy może przemówić sama, bardziej materialnie i w oderwaniu od wyobrażeń? Czy udało się za pomocą tragikomicznej, miejscami farsowej konwencji powiedzieć coś konkretnego, czy też spektakl naskórkowo żongluje kolejnymi tematami, kończąc je przeważnie komediową ironią? I jak ma się do tego perspektywa patrzenia z zewnątrz?

To praca niemal archeologiczna. Scenariusz jest wypadkową rocznych badań terenowych, wspomaganą przez antropologów z Uniwersytetu Jagiellońskiego pod opieką dr Magdaleny Sztandary. A także rozmów z mieszkańcami dzielnicy, która miała być idealnym ucieleśnieniem idei nowego ustroju, utopią w działaniu. Co po tej wizji pozostało?

Kwadrat wypełniony piachem, dookoła niego kilka warstw cegieł ujmujących go w ramy. Nie wiadomo – plac zabaw czy miejsce wykopalisk. Fundamentów brak, cegły można przekładać jak kamienie. Z tyłu dwie drabiny. Po lewej

stronie dwie oparte o ścianę deski, obok porzucone taczki. Scenografia przypomina plac budowy, wzięty w nawias białoczerwonej taśmy odgradzającej.

Spektakl zaczyna się w niebieskim świetle, widzimy aktorów w czarnych bojówkach, którzy na kłęczkach przekopują i przesypują piasek. Światło gaśnie, kilka sekund w ciemności, po czym jasny strumień rozświetla człowieka w czarnym płaszczu w samym centrum piaskowego kwadratu. Tadeusz Łomnicki leży zwinęty w kłębek, po chwili zaczyna się budzić. Szybko okazuje się, że nic nie pamięta. Nie

dlugość, szerokość, głębokość, no i czas. Ale tak naprawdę jest ich dziesięć. W piątym wymiarze są rozgałęzienia na osi czasu i światy równoległe do naszego, w którym powstają zupełnie inne piąte wymiary. Szósty wymiar zawiera wszystkie potencjalne ścieżki rozwoju wszechświata od czasu pierwszych cząstek, a może i wcześniej. Gdybyśmy zobaczyli kogoś z innego wymiaru, to zobaczylibyśmy świetliste plamy, bo nie mamy zmysłów¹. To właśnie za pomocą kolejnych „plam” i groteskowej konwencji odbywa się rentgen tożsamości Wila, ale też tożsamości



wie, kim jest i jak znalazł się tym miejscu. Z pomocą przychodzi mu krzątająca się po tym terenie Gosia (Beata Schimscheiner). Chcąc oswoić nieznanego, podać mu rękę i przedstawić się, nadaje mu imię, kierując się napisem widniejącym na plecach płaszcza – WIL. Jak szybko można się domyślić, gorączkowo usiłujący sobie przypomnieć własne imię człowiek w długim płaszczu to Włodzimierz Iljicz Lenin: pomnik, który stracił pamięć. Jak to zwykle bywa z kimś, kto zagraża ramom rzeczywistości, szybko łąduje u psycholożki (Małgorzata Kochan), która ma zdiagnozować przyczyny jego problemów.

Jak mówi Wil: „Ludziom się wydaje, że mieszkają w czterech wymiarach:

modernizującej się dzielnicy, a szerzej, każdego, kto znalazł się w Hucie, choćby przypadkiem.

Co może nam powiedzieć puste miejsce po prawie siedmioletnim pomniku Włodzimierza Lenina dziarsko krocącego naprzód z rozwianymi polami płaszcza? Czy Nowa Huta definiuje się teraz przez ten brak? Pomnik, sfinansowany w całości z pensji i premii robotników z dzielnicy, został w roku 1992 kupiony za sto tysięcy koron szwedzkich przez Big Bengta Erlandsona, który znalazł mu miejsce w parku rozrywki, High Chaparral Theme Park, niedaleko szwedzkiego Värnamo. Ponoć Lenin ma kolczyk w uchu, a w ustach papieros

(by pokazać przejście dziejowe z czasów zimnej wojny we współczesność). Nie wiadomo, czy to prawda.

Spektakl mówi o odchodzeniu czasów w niepamięć, wraz ze swoimi ikonami i kultowymi miejscami. Co to w ogóle znaczy: być współczesnym? Przecież nie można mieć konkretnej tożsamości cały czas, będąc współczesnym. Miejsce znajduje się w płynnym momencie redefinicji swojej tożsamości: między barszczem, pierogami ruskimi, siatkowymi czepkami, kawą parzoną w szklankach rodem z Baru Centralnego czy dancinowej Styłowej, a modernizacją fasad i wewnątrz. Co zrobić z próchniejącym socrealizmem? Podtrzymywać miły, rozkopywać przeszłość, czy też zająć się sadzeniem roślin? Czy możliwe jest odnalezienie płynnej – łączącej przeszłość i teraźniejszość – formuły tożsamości tego miejsca, użytecznej i dla nowohucian, i dla uciekinierów z ciasnego „Krakówka”? Czy można się pozbyć nostalgii za czasami PRL-u, o których przypominają wycieczki podążające śladami komunizmu?

Siostry Muskały upersonifikowały i zetknęły ze sobą kultowe miejsca. Dom Młodego Robotnika przeszedł architektoniczny lifting i obecnie stał się kompleksem Modernity (grający tę postać Krystian Pesta występuje także w roli progresywnego, łamiącego stereotypy badacza, który tak bardzo koncentruje się na sobie w trakcie badań terenowych w Nowej Hucie, że traci z oczu miejsce badań). Katarzyna Tłałka jako Styłowa, w koronkowej podomce i wątpliwej urody peruce z pieczołowicie układaną u fryzjera trwałą, poleca Barowi Centralnemu (sklejone fartuchami Małgorzata Kochan i Beata Schimscheiner) znalezienie sponsora. Andrzej Franczyk jako Zalew Nowohucki z zabawkową rybą na szyi usiłuje zdefiniować się przez rozdarcie między wędkarstwem a rekreacją. Hipnotyczny i znakomity Piotr Franasowicz rozważa się w sombrero na taczkach i wygrywa na gitarze rozterki skazanego na zapomnienie Baru Meksyk, znajdującego się na osiedlu otoczonych złą sławą baraków, zamieszkiwanych przez działaczy Powszechnej

Organizacji „Służba Polsce”. Później zostały one zmienione w Osiedle Hoteli Robotniczych Państwowego Przedsiębiorstwa Budowy Huty im. Lenina w Nowej Hucie; dziś został po nich jedynie bar.

Patron placu Centralnego – Ronald Reagan – usiłuje uzyskać u Wila odpowiedź na pytanie, dlaczego fatyguje się go aż tutaj. Reporterka TVN-u (Tłałka) przypomina nieco Agnieszkę z *Człowieka z żelaza*. Polując we wspólnocie bezdomnych Emaus na dobrze kadrującą się biedę, wypytuje Franasowicza o warunki jego życia. Dowiaduje się jednak, że idealny bohater reportażu o Nowej Hucie przyjechał z Warszawy.

Świat sceniczny organizuje zasada montażu krótkich, ironicznych scen. Jednak ta półtoragodzinną wiwisekcją w stylu przełączania kolejnych numerów ze składanki „the best of Nowa Huta”, unika mówienia wprost i koncentrowania się na konkretnych problemach. Szczególnie wyraźnie widać to w scenie rekonstrukcji obrony nowohuckiego krzyża, która została wzięta w ramę amatorskiej konwencji rocznicowego apelu Akademii Twórczej Jesieni. Początkowo może się wydawać, że krzyż ze sklejki o rozkładanych ramionach i hasła o obronie Konstytucji są rodzajem komentarza do współczesności. Jednak z powodu ironicznej ramy nie bardzo wiadomo, co z tego miałyby wynikać, poza śmiechem widowni czy pokazaniem, jak wykorzystuje się symbole w walce politycznej.

Przyjęta przez twórców konwencja, która unika tonu serio, przyszpilenia i doprecyzowania kilku kwestii, z biegiem czasu zaczyna niebezpiecznie osuwać się w nostalgię za „byciem sobą mimo wszystko”. Farsowość może sprawiać wrażenie, że definiowanie pęknięcia między gentryfikacją a modernizacją nie jest problemem, z którym zmagają się mieszkańcy, a już na pewno nie zbyt poważnym, skoro można się nad nim roztkliwiać, zamiast wskazywać odpowiedzialnych za pogłębianie nierówności społecznych konkretnych przedsiębiorców i reorganizatorów przestrzeni. Spektakl lawiruje między

chęcią bycia atrakcyjnym dla widowni a zajęciem konkretnego stanowiska. To sprawia, że tak problematyczne jest ujęcie tematu robotnic z Kombinatów czy kucharek Styłowej i Baru Centralnego, które początkowo sprowadza się do siatkowych czepków i różowych szminek (skoro wszystko traktujemy groteskowo). Po jakimś czasie jednak pojawia się niebezpieczeństwo utrwalania stereotypów – szczególnie na temat starszych kobiet.

W 2014 roku Podczas Festiwalu Sztuk Wizualnych Grolsch ArtBoom Małgorzata i Bartosz Szydłowski zabrali głos w sprawie rewitalizacji pl. Centralnego i ewentualnego kierunku, w jakim mogłaby rozwijać się współcześnie Nowa Huta. Jaskrawozielona miniatura Lenina kroczyła dzielnie do przodu jak kiedyś, tyle że sikała jeszcze wodą. W którą stronę współcześnie kroczy Wil? Rozdarty między rzewnym mitologizowaniem, leciwym sentymentalizmem czy pogrubionym symbolem oporu narodowo-chrześcijańskiego rodem z filmu *Karol, człowiek, który został papieżem?* Jeśli to definicja przez brak, to trzeba pamiętać, że oprócz pustego miejsca po pomniku są też drzewa. W ostatniej scenie Gosia już bez problemów porozumiewa się z Wilem i zazielenia wyjałowiony piasek drzewkami. Wydają się najbardziej społecznie inkluzywne. Może lepiej porzucić nadążanie za tożsamością, rewizją groteskowości sypiących się przestrzeni i zdefiniować się przez odnowienie terenów zielonych? Jednak dla której z warstw społecznych będzie to priorytetowym rozwiązaniem?

Czy to nie jest jednak zbyt optymistyczna wizja, kończąca się na wkładaniu Leninowi papierosa do ust i kolczyka w ucho? Możemy się swobodnie bawić, skoro komunizm się już skończył, jesteśmy nowocześni. To trochę jak z dorysowywaniem wąsów i kolczyków wyretuszowanym twarzom kobiet na okładkach magazynów. Ale co dalej? ■

¹ Materiał wideo. *Tożsamość Wila – Wil*, kanał YouTube Teatru Ludowego, https://www.youtube.com/watch?v=tUVK6_RALuQ [dostęp: 20 I 2018].